

PO PRACY

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Gazety Robotniczej“.

Katowice, sobota, dnia 29 lipca 1911.

Dusza kapitalisty.

Dziwiłem się dawniej, teraz już rozumiem. Był czas, kiedy się wahałem, dziś nie mam wątpliwości.

Dziwiłem się, czemu kapitalista nie rozda dobrowolnie majątku, który przewyższa jego potrzeby. Poco mu wory złota i stosy banknotów, kiedy ich ani strawić, ani zjeść nawet nie może?

Sądziłem, że gdyby ktoś przemówił spokojnie a logicznie, bez gniewu a mocą argumentów — możeby przekonał — kto wie?

Aż stało się, że poznałem duszę kapitalisty — i pierzchły złudzenia.

Poznałem.

Bo sam przez trzygodnie byłem nim. Byłem kapitalistą, przyznaję w pokorze, bo któż z nas nie błądzi, kto niema win — ach, droga żywota doczesnego pełna manowców, tak łatwo duszę zagubić.

Stało się, że w poniedziałek rano zapukał ktoś do drzwi moich — zrazu dyskretnie, potem głośniejsz — zrazu palcem, potem pięścią — poruszył za klamkę, pokałatał klamką — — — znam to: albo praczka z rachunkiem, albo rzadca ze stróżem i awanturą, albo chłopak od piekarza z wymówką.

Nie miałem ani grosza i udawałem, że śpię. Poco sobie i bliźnim czynić zawody a przykrości?

— Jest tam ktoś? — słyszę głos względnie obojętny, nie gniewny, nie napastniczy.

— Bo co? — zapytuję przez drzwi.

— A bo mam list do pana.

Może podstęp?

— Proszę zostawić u stróża — powiadam przezornie.

— Nie można, bo w liście są pieniądze.

Pieniądze?

Wiele w życiu miałem różnych zdarzeń — przykrych, rzadziej miłych — ale żeby mi ktoś w liście do domu — i to ktoś nieoczekiwany, niespodziewany — przysłał pieniądze?

Jestem przesądny: przestraszyłem się.

Kochany Panie!

Zakładając pismo pod nagłówkiem: „Brednie ilustrowane“, a licząc na cenne współpracownictwo Pańskie, pozwoliliśmy sobie nazwisko Jego umieścić w spisie stałych... i t. d. Na rachunek przyszłych...

I pięć trzyrublowych papierków, co czyni niewątpliwych rubli piętnaście.

Wyprostowałem się, spojrzałem na posłańca wzrokiem uprzejmym acz chłodnym. Przedemną stał człowiek pokorny. Dalej nie wiedziałem już co zrobić.

— Tak, piętnaście rubli... Tak... Zapewne... zapewne...

Ani rusz dalej. Przez wytrąconą z równowagi mózgowicę snuły się błyskawice zdań następujących:

— Trochę cierpliwości... W tych dniach zapłacę... Właśnie oczekuję na znaczniejszą sumę...

Koniec końców — nie powiedziałem nic, tylko dałem posłańcowi jeden zielony papierek.

Sklonił się i wyszedł spiesźnie.

I tu pierwsze drgnienie obcej, przed chwilą zaszczepionej a już kielkującej duszy posiadacza:

— Dałem za wiele. Palnąłem baka. Szkoda papierka. Zostały tylko cztery a było pięć. Pięć jest więcej niż cztery.

Uważacie: nie miałem żadnego planu, projektu, życzenia, któreby usprawiedliwiały chęć posiadania papierków — żal mi było straconego papierka tylko dla pierka, chciałem mieć pięć a nie cztery, więcej a nie mniej, a poza tem nic — ani jednej myśli, ani jednego skryształizowanego dążenia, możliwego do przeprowadzenia przy pięciu, a nie przy czterech papierkach.

Zamiast radości zgryzota, zamiast zadowolenia smutek, zamiast poczucia dobrodziejstwa — poczucie krzywdy.

Mam mało, mniej niż mogłem, mniej niż mieć powinienem — jestem zrujnowany, okradziony — a świat milczy.

— Posłańcowi dać trzy ruble — szaleństwo. Posłańcy są ludźmi zepsutymi, zwyrodniałymi — pijacy jeden w drugiego — utracjusze — w Boga nie wierzą — kraju nie kochają, o rodzinę nie dbają.

Uważacie: już pogarda, już obłuda, już oszczerstwo.

Ubrałem się śpiesznie, poszedłem do sklepu, kupiłem portfel skórzany z aluminiowymi brzegami, z trzema przedziałkami, nowy, pachnący, istne cacko. W każdą przedziałkę włożyłem jeden zielony papierek; drobne umieściłem w kieszonce kamizelki, i pobrzękując niemi, idę bez celu.

— Dzień dobry...

— Aaa...

Kolega po piórze — towarzysz — ba, nieledwie przyjaciel.

— Dokąd to? — zapytuje nieco natarczywie. — Dokąd to? — patrzy nieco podejrzliwie. — Dokąd to? — wyciąga rękę i badawczo spogląda mi w oczy.

— Zrozumiałem: jest bez grosza i chce pożyczyć. — I on też — chce zabrać — pozbawić — wydrzeć — okraść. — Znów będę uboższy o jeden papierek — zostaną już tylko dwa — w jednej przedziałce portfela będzie pustka, czarna otchłań — nic — rana krwawa — grobowiec czegoś cennego a utraconego.

Skoczyłem w bok — on za mną — uciekam — biegnę — pot zrasza mi czoło — włosy powstają na głowie. Pragnę ocalić trzy zielone papierki, za które przecież nic nie chcę nabyć, żadnej zaspokoić potrzeby.

Gdym oprzytomniał, stałem nad brzegiem Wisły. Szybko wyjąłem portfel i rzuciłem do wody. A za srebrniaki pozostałe w kieszonce, poszedłem na kielbasę z kapustą.

J. Korczak.



W jarzmie kapitału.

Najjaskrawszym, rzucającym się w oczy objawem wewnętrznego przeobrażenia się kościoła katolickiego jest zmniejszenie liczby świąt przez papieża Piusa X. Przemiana ta dokonywała się nieustannie, ale niewidocznie dla szerokich mas: zmieniała się treść wewnętrzna — forma zewnętrzna pozostała niezmienna, chociaż się z niej dawna treść ulotniła, jak skorupa, z której ślimak dawno już wywędrował. Obecnie i forma ulega zmianie, odpowiadającej przemianie treści — i ta przemiana formy zewnętrznej uderzyć oczy milionów owych maluczkich, których umysły poza formami zewnętrznymi przeważnie niewiele pojmują z tego, co ich dusze napełnia ślepą wiarą.

Wzrokiem pełnym wiary, utkwionym w stolicę apostołską, widziały w niej epokę Piotrową, niewzruszoną burzami stuleci, opierającą się zwycięsko pochodowi historii — a nie dostrzegały, że tylko ceremonjał zewnętrzny pozostał ten sam, co przed wiekami; albowiem widziały wyłącznie tylko ceremonjał. Nie widziały zaś owej powolnej przemiany wewnętrznej — więc niespodzianie zostały zaskoczone papieskim „Motu proprio” („De diebus festis”) ograniczającym liczbę świąt.

Jakto? — zapytują się maluczcy — więc to co przez wieki było świętością, może na rozkaz papieża odrazu przestać być świętością?

Na to pytanie odpowiada „Motu proprio” Piusa X:

„Papież rzymscy, jako najwyżsi opiekunowie i stróże karności kościoła, ilekroć tego wymaga dobro ludu chrześcijańskiego, nie ociągali się z łagodzeniem przepisów świętych kanonów. Jak wielu rzeczy zmianę już wobec zmienionych stosunków uznaliśmy za konieczną, tak uważamy obecnie za nasz obowiązek, by wobec szczególnych okoliczności naszych czasów przeobrazić prawo o zachowaniu przepisanych świąt w formie stosownej.”

W walce między nowoczesnym kapitalizmem a dawnymi rządami feudalnymi kościół katolicki stał po stronie feudalizmu. Wychwalał „patriarchalność” ustroju feudalnego, nie lubił burżuazji, przemysłu, miast, jako rozsądników liberalizmu. Liberalizm był ideologią walczącego o panowanie kapitalizmu, klerykalizm ideologią walczącego feudalizmu. Jakkolwiek kościół katolicki już dawno przewyciężył swoją antypatię do kapitału pieniężnego i wbrew przepisom prawa kościelnego pozwolił na branie procentów, bez czego obrót pieniężny i gospodarka towarowa byłyby niemożliwe. Ale mimo to przez długie jeszcze wieki kościół, jak mógł, przeszkadzał rozwojowi kapitalizmu, chętnie przybierając w tym celu obłudną, demagogiczną maskę opiekuna robotników, broniącego ich przed wyzyskiem kapitalistycznym. Była to jednak tylko maska, bo nie o robotników w rzeczy samej kościółowi chodziło, lecz o feudałów. Więc zwalczał kościół kapitalizm z jego liberalizmem, wolnym handlem i wszystkimi rzeczami, które jego są, a popierał obszarników z ich szlachecką polityką agrarną, żądaniem wysokich celi ochronnych i t. d.

Ale niepowstrzymany rozwój gospodarczy doprowadził w naszych czasach do zgody pomiędzy agrariuszami a wielkim kapitałem. Mahomet zbliżył się do góry, góra do Mahometa — i zeszli się z sobą w pół drogi. Wielu magnatów rolnych zaczęło obok rolnictwa uprawiać przemysł, przestając gardzić jego intratnymi zyskami, a wielki przemysł fabryczny, wstąpiwszy na drogę kartelów i trustów, zerwał z dawną polityką wolnego handlu i przy pomocy wysokich cel rozpoczął plądrować kieszenie ludności. Dawni przeciwnicy podali sobie ręce w dziedzinie polityki cłowej, a przymierze ich utrwaliło się jeszcze bardziej z innego powodu. Mianowicie gdy nowoczesny ruch robotniczy zaczął kłaść tamy wyzyskowi, wówczas burżuazja doszła do przekonania, że przecie „należy niższym klasom zachować religję”, że religia stanowi bodaj jaki taki hamulec dla „zachłanności” robotników, więc wrzuciła między rupiecie swój dawny liberalizm i pogodziła się ze szlachtą i z kościołem.

Znikły więc historyczne podstawy niechęci kościoła katolickiego do kapitalizmu, którego niepoohamowany roz-

wój porwał i kościół w swoje tryby, zaprzęgając go w swe jarzmo.

Pius X stwierdził otwarcie tę zmianę stosunków, idąc jawnie na rękę kapitalizmowi i ograniczając w jego interesie liczbę świąt, ażeby robotnicy mniej się modlili na chwałę Bożą, a więcej pracowali dla zysków kapitału. W swoim „Motu proprio” pisze to papież Pius X zupełnie bez obsłonek:

„Z przedziwną chyżością przemierzają już ludzie wodą i lądem najdalsze granice i dzięki tej wzmożonej szybkości podróży łatwiejszy dostęp mają do ludów, u których liczba przepisanych świąt jest znacznie mniejsza. Z drugiej strony wzmożone stosunki handlowe i szybsze zawieranie ich umów zdają się ponosić szkodę z nagromadzenia dni świątecznych. Wkońcu, w codzienną wzrastającą drożyznę najkonieczniejszych środków żywności tkwi dalszy powód, by nie za często przerywać pracę tym, co z niej czerpią utrzymanie życia.

Fakty te rozważywszy w imię dobra chrześcijańskiego ludu, powzięliśmy postanowienie, które nam najpewniej zda wieść do celu, zmniejszenia liczby świąt, przepisanych przez kościół.”

Pogrzebana więc została owa „chrześcijańska socjalna polityka” kościoła katolickiego, który się tem chełpił, że za pomocą wielkiej liczby świąt od wieków chroni lud robotczy przed przeciążeniem pracą i nadmiernym wyzyskiem. Dziś papieskie „Motu proprio” jednym zamachem przekreśla całą tę wiekową „socjalną politykę” kościoła i przepisuje:

„Przykazanie kościelne, by wysłuchać mszy św. i wstrzymać się od pracy, obowiązuje tylko w dniach następujących: we wszystkie niedziele, w dzień Bożego Narodzenia, dzień Obrzezania (Nowego Roku), Zwiastowanie (Epifanii) i Wniebowstąpienie Pana naszego Jezusa Chrystusa, w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny Matki Bożej, w dzień Piotra i Pawła apostołów i Wszystkich Świętych.

Uroczystość św. Józefa, Oblubienica świętej Marii Panny i święto narodzenia św. Jana Chrzciciela, obiedwie z oktawami, będą obchodzone w dniach wyznaczonych dotąd, pierwsza, o ile nie wypadnie na niedzielę, w pierwszą najbliższą niedzielę, druga w niedzielę przed uroczystością Piotra i Pawła. Natomiast święto Bożego Ciała wraz z jego oktawą będzie obchodzone w niedzielę po święcie Przenajświętszej Trójcy. Uroczystość Przenajświętszego Serca Jezusa (święto nie objęte przykazaniem) wyznacza się stale na szósty dzień oktawy.

Od powyżej wzmiankowanego przykazania obowiązku słuchania mszy św. wyjęte są także i święta patronów. Ordynaryjaty biskupie mogą jednak przesunąć połączone z nimi uroczystości i ceremonjały na najbliższą niedzielę.”

Jakto? — zapytują milionowe rzesze wiernych — więc już nie będzie „strzelanego czwartku”? więc to, o czym wczoraj głosiliście nam, że to jest największą świętością, której szargać nie wolno, dziś sami bez ceregieli odrzucacie jako rzecz nieświętą?

I przy tem pytaniu nie zatrzymają się maluczcy, którym oczy otworzył Pius X, lecz dalej pytać będą:

— Głosiliście dawniej: „Modl się i pracuj!” a dziś głosicie: „Modl się mniej, a pracuj więcej!”, dziś zapędzacie nas niemiłosiernie w jarzmo kapitału, więc to jest wasza „apostołska piecza”?

I rozumiem, że to piecza nie nad maluczkimi i wyzyskiwanymi, lecz piecza nad potężnym, światowładnym kapitałem.

I rozumiem, że kto pozostaje w służbie złotego cielca, ten nie może być orędownikiem maluczkich, ubogich, wydziedziczonych.

„Naprzód”.



Naród bez księżnic — twierdza bez broni.

Pod tym tytułem zamieszcza warszawski tygochnik „Świat” ciekawą wiadomość o pierwszej wielkiej bibliotece „dla wszystkich”. Wspaniałomyślnym fundatorem tej znacznej księżnicy był referendarz koronny, Józef Jędrzej Załuski, wielki jałmużnik „króla wygnańca” Stanisława Leszczyńskiego. Zamiłowany w naukach zacny kapłan skrzętnie gromadził książki, których liczba powiększona datkami biskupów i pozostałością po królu Janie III stała się tak znaczną, że brat Załuskiego, biskup krakowski, ustąpił dla biblioteki swego pałacu w Warszawie. Przed śmiercią przekazał bibliotecę testamentem trzy swoje pałace w Warszawie, oraz dwie majątności ziemskie.

Cuda opowiadano o tem księgozbiorze w całej Polsce. Była to bowiem pierwsza publiczna biblioteka dla wszystkich, imponująca zarówno liczbą, jak i doбором książek. Książd referendarz bowiem gromadził książki wszelkimi sposobami. Kupował, wypraszał, a nawet wprost zabierał, jak opowiada Bartoszewicz „z rąk nieużytego człowieka, któremu nic po niej nie było — i z przed oczu jego zamknął”.

Z wielką uroczystością odbył się akt otwarczenia pierwszej publicznej biblioteki polskiej. Bibliotekarzem został mianowany uczony Daniel Janocki z pewnym jezuitom jako pomocnikiem. Dzieło zapowiadało się pięknie ku chlobie całej Polski. Ale nieszczęścia, które w tym czasie zawisły nad biedną naszą ojczyzną, dotknęły i ten skarb „zadrutowanego bogactwa duchowego” Polski. Po śmierci biskupa rozpoczęły się niesnaski rodzinne, procesy, brak pieniędzy dotkliwie czuć się dawał. Rząd oddał bibliotekę pod nadzór komisji edukacyjnej, a sejm grodzieński miał zająć się jej dalszem utrzymaniem.

Nieszczęsny rok 1795 uczynił z tych skarbów łup wojenny. Biblioteka przewieziona do Petersburga, zaliczoną została do księgozbiorów cesarskich. Liczyła wtedy 262 640 tomów, 24 572 rycin i 10 000 rękopisów.

Rozmaitości

Miasto pływające. W warsztatach Hamburg Amerika-Linie w Szczecinie buduje się obecnie olbrzym morski, który będzie nosił nazwę „Europa”. Będzie to największy okręt pasażerski i już dzisiaj nazywają go królem morza. „Europa” przebywać będzie drogę do Ameryki w ciągu 122 godzin, a pod względem rozmiarów, bezpieczeństwa, wygod i wytwornych urządzeń pobije na głowę wszystkie istniejące parowce.

Długość tego okrętu wynosić będzie 268 metrów, szerokości 30 metrów, pojemność 50 000 ton, czyli 140 000 metrów sześciennych. Kołos taki, wysokości 31 mtr., wymaga oczywiście potężnej siły poruszającej. Będzie więc zaopatrzony w olbrzymie maszyny. Złoży się na nie kombinacja turbin i kotłów; te ostatnie umieszczone zostaną w czterech izbach, długości 23 metrów, turbiny zaś w dwóch olbrzymich izbach, długości 29 metrów, a tak szerokich, jak sam okręt. Siła tego „motoru centralnego” równa się sile 70 tysięcy koni, to też na jeden przejazd parowiec zużyje przeszło 600 wagonów węgla, co równa się 5000 ton.

To „miasto pływające” na falach oceanu, pomimo ciężaru swego ładunku, wynurzać się będzie tak wysoko, że obserwator, umieszczony na wybrzeżu lub w łodzi, zaledwie rozróżni rysy pasażerów pierwszego pokładu, gdyż pokład ten, umieszczony ponad dziewięciu innymi, odpowiadać będzie prawie szóstemu piętru naszych kamienic. Co zaś do pokładu komendy, ten wznosić się będzie na 23 mtr. ponad poziom morza. „Europe” zatem śmiało nazywać można „morskim drapaczem nieba” o 11 piętrach.

Nowy parowiec pomieści 4250 pasażerów, a wraz z personelem blisko 5000 osób. Jest to zatem ludność małego miasta. „Europa” nadto dostarczy swoim pasażerom wszelkich wygod: będą mogli używać spacerów po kunsztownie urządzonych ogrodach i ulicach, będą mieli bary, palarnie, czytelnie, teatr, sale koncertowe, sale do zabaw wspólnych, wspaniałe jadalnie, w których będzie mogło obiadować jednocześnie po 800 osób; będą mieli nadto zaciszne sypialnie, sale gimnastyczne, sale do masażu, pływalnie i kąpielnie z wody słodkiej; wreszcie będą rozporządzali stacją telegrafu bez drutu, która ich w każdej chwili połączy z żadaną miejscowością stałego ładu. To nie wszystko. Specjalne urządzenie usuwa z „Europy” chorobę morską. Urządzenie to zmniejszy prawie zupełnie kołysanie się statku.

Przewidując, że pasażerowie będą mieli dobry apetyt, „Europa” na 5 dni przejazdu z Europy do Ameryki zaopatrzy się w zapasy, które wystarczą na wyżywienie całego pułku armii w ciągu jednego miesiąca.

Świeżego mięsa dostarczy 40 wołów, 30 cieląt, 87 baranów, 78 jagniąt, 36 wieprzy; dodajmy do tego 4 tysiące kilogramów drobiu, tyleż ryb świeżych, 42 beczek ostryg, 48 tysięcy jaj, 4 tysiące kilogramów kartofli, 12 500 rozmaitych jarzyn, 2 tysiące cebuli, 6 tysięcy kilogramów owoców. Gdyby 7500 kilogramów pieczywa nie wystarczyło, upieczonoby więcej z 350 beczek maki i 500 klg. drożdży. Nie zabraknie również konserw i marynat, bo parowiec zabiera 12 tysięcy klg. mięsa solonego, 4 tysiące szynki, 25 beczek śledzi (w każdej 650 sztuk), 6 tysięcy śledzi marynowanych, 400 wędzonych, 900 puszek sardynek, 5000 funtów kapusty, tyleż zielonej fasoli solonej, 8000 puszek grzybów, 10 tysięcy kilogramów ryżu i jarzyn suchych, 2500 klg. ciast.

Co do napojów, to mleka sterylizowanego parowiec zabierze 6500 litrów, a zgęszczonego 5200 pudełek; dalej 250 flaszek soków owocowych i 500 flaszek limonjady, 31 tysięcy butelek piwa i 15 tysięcy butelek wód mineralnych. Nadto zabierze z sobą „Europa” 3000 litrów wina zwyczajnego, 700 wina lepszego, 9500 butelek win delikatnych, 5100 butelek szampana i 2200 butelek koniaku i likierów. Jeżeli dodamy do 175 klg. herbaty i 2500 klg. kawy, to wyczerpiemy listę zapasów.

Za każdy przejazd „Europa” będzie miała dwa mijony franków dochodu (licząc przejazd z bagażem), a więc za 52 podróże rocznie przeszło 100 milionów. Odrzuciwszy 20 milionów franków na węgiel, 25 mil. na żywność, 40 mil. na opłacenie personelu, na amortyzację kapitału ubezpieczenia itp., przekonamy się, że Towarzystwo hamburskie szybko pokryje koszt budowy olbrzyma, które wyniosą 50 milionów franków.

Sąd na latawcu. Pisma francuskie przytaczają interesujący wypadek w Lille o „sądzie na latawcu”. Jeden z podróżnych jazdy samolotem za opłatą zaskarżył lotnika firmy, z której pochodził latawiec, o odszkodowanie za chorobę uszu, jakiej uległ w czasie jazdy wskutek huczenia motoru. W czasie rozprawy sędzia orzekł, że może wydać wyrok tylko po osobistej ekspertyzie. Rozprawę przerwano, sędzia udał się w samochodzie na pole wzlotów; wytożono samolot i sędzia poleciał w powietrze. Po wylądowaniu sąd orzekł, że jakkolwiek motor sprawia znaczny hałas, huk ten dla zdrowego ucha nie stanowi niebezpieczeństwa.

Żmija w gardle. Z Telawu na Kaukazie donoszą do pism rosyjskich, iż na pastwiskach pobliskich spał dnia pewnego pastuch z otwartymi ustami. Zbudził go ból straszliwy w gardle. Podniósł rękę do ust i oto przekonał się, że z ust zwisa mu ogon ogromnej żmiji. Szarpnął za ogon i ze wszystkich sił począł ciągnąć, aby wyrwać z gardła olbrzymią żmiję, która podczas snu przez otwarte usta wpadła mu do gardła; niestety jednak daremnie. Na krzyk pastucha nadbiegli towarzysze, poczęli również ciągnąć i urwali tułów, głowa jednak została w gardle. Wsadzili go

na koni i chcieli zawieźć do doktora, w drodze jednak nie-
szczęśliwy skonał.

* * *

Kopalnia złota i srebra. Wydajność złota na kuli ziemskiej w ciągu ostatniego stulecia przechodziła rozmaite zmiany. Przed 100 laty wynosiła mniej więcej 800 milionów marek rocznie, spadła jednak następnie do 400 milionów. Dopiero w r. 1882 eksploatacja kopalni złota w Transvaalu a później w Australji zachodniej zwiększyła tę wydajność niemal pięciokrotnie. Jak popaje „*Ekonomiste français*”, wydobyto w r. 1910 z łona ziemi ogółem złota za 2 miljardy marek, co w porównaniu z wydajnością 1909 roku wynosi zwykłą 40 milionów. Obecnie ciągle jeszcze największym dostawcą złota jest Transvaal, gdy natomiast wydajność Stanów Zjednoczonych i Australji znacznie się zmniejsza. W r. 1910 Transvaal dostarczył złota za 650 milionów koron, Stany Zjednoczone za 400 milionów, Meksyk za 90 milionów. Około 50 milionów dały Rhode-sja, Indie angielskie, Kanada, wschodnio-azjatyckie terytoria Chin, Japonji, Korei. 20 milionów wydobyto z Madagaskaru i zachodniej Afryki. Kopalnie srebra w ciągu 19 stulecia wykazywały znaczną wydajność, która się następnie zmniejszała poczęła i dopiero w r. 1907 powróciła do dawnej normy. W r. 1910 produkcja srebra wynosiła 6 i trzy ćwierci milionów kilogramów, dostarczonych przeważnie przez Meksyk, Stany Zjednoczone i Kanadę.

* * *

Naręczona wygraną w loterii. W Pittsburgu czynią przygotowania do wielkiej uroczystości wiejskiej na cele katolickiego domu dla sierot. Głównym punktem uroczystości będzie wylosowanie młodej, uroczej, 20-letniej dziewczyny, która z lekkim sercem oświadczyła, iż za wygrywającym podaży jako oblubienica do stopni ołtarza. A więc za 50 centów można wygrać nie tylko „naręczoną”, ale na koszt loterii można będzie sobie wyprawić sute wesele. Według „*New-York-American*” kasy loteryjne są wprost obłożone. A nabywcy losów żądają od komitetu bliższych objaśnień, dotyczących „naręczonej”. Więc pytają się czy owa panienska zawsze potrafiła sama na życie zapracować? czy potrafi wyrabiać torty miodowe? czy żyje matka „naręczonej”? Komitet zapewnia tylko natrętnych kandydatów do stanu małżeńskiego, że wielka wygrana, przysła „naręczona”, jest złotowłosa.

* * *

Jak powstaje mowa tronowa — opisuje jeden z dzienników wiedeńskich: Na kilku posiedzeniach rady ministrów ustala się poszczególne punkty programowe, z których później każdorazowy prezydent ministrów układa mowę tronową. Przed wymyśleniem ostatecznego tekstu składa premier kilkakrotnie sprawozdanie cesarzowi, który każde zdanie, niemal każde słowo mowy tronowej dokładnie omawia. Dopiero po ustaleniu tekstu przystępuje kancelarja cesarska do właściwej pracy, to jest do napisania mowy tronowej. Następnie zostaje mowa tronowa wydrukowaną na dużym, pergaminowym arkuszu, a każdorazowy premier przedkłada ją monarsze tuż przed uroczystym aktem, który odbywa się w wielkiej sali ceremonialnej Burgu wiedeńskiego. Pod główną ścianą sali stoi krzesło tronowe, a obok mały stolik z aktami. Tron jest to wielkie złoczone krzesło, wybite białym brokatem, a nad nim takiż baldachim, bogato złotem haftowany.

* * *

Śmierć w piecu piekarskim. Jakie formy przybiera niekiedy obłąd religijny, o tem najlepiej świadczy straszny wypadek, który niedawno wydarzył się w Görtshach w Styrii. Oto włóścianka tamtejsza, Agnieszka Kone, słynąca z niezwyklej urody i takiejże pobożności, matka czworga dzieci, z których najmłodsze liczy 7 miesięcy, popadła przed kilku dniami — powróciwszy z kościoła po przyjęciu komunji — w ostry obłąd.

Roznieciła tedy w piecu piekarskim wielki ogień, a przed piecem zaimprovizowała ołtarz. Potem rozebrała się do naga i wsunęła się do rozżarzonego pieca. Mąż, powróciwszy wieczorem z pola, zastał strasznie zwęglone zwłoki żony. Naj-

nowsze badania wykazały, że obłąd wywołuje niejednokrotnie zupełne znieczulenie nerwów, tak, że samobójca nie czuje wcale strasznych mąk, które sobie zadaje. Nie ulega wątpliwości, że Konecowa w takim stanie popełniła samobójstwo, gdy inaczej nie miałaby takiej siły woli, aby znieść te straszne katyże śmierci od ognia.

* * *

Postęp higieny. Drezdeńska wystawa higieny eksponuje bogaty materiał statystyczny, odnoszący się do jednej z najgroźniejszych klęsk ludzkości — tuberkulozy. Studującemu ten dział na wystawie poglądowo rysuje się cały teren walki przeciwgruźliczej a zarazem ogarnia go zdumienie, jak znaczne sumy przeznaczają się na prowadzenie tej walki.

Rozumie się, że wkłady setek milionów marek nie pozostają bez donośnych rezultatów. Stwierdzono też statystycznie, że śmiertelność wskutek suchot zmniejszyła się w Niemczech w następującym stosunku: W 1875 r. w Prusach umierało z suchot płucnych 35 na 10 tysięcy ludzi. Ta cyfra śmiertelności do r. 1890 obniżyła się na 28, do r. 1898 na 20, a w r. 1910 zmarło skutkiem gruźlicy tylko 15 osób na 10 000. Obecnie liczyć można obniżenie śmiertelności z powodu chorób tuberkulicznych w całych Niemczech na 10 osób z 10 000, co stanowi olbrzymi postęp w odniesieniu do owych 35 osób z przed lat przeszło 30.

Podobny też stosunek postępu zdrowotności konstatujemy względem innych zakaźnych chorób, których śmiertelność obniżyła się w tymże przeciągu czasu na 10 000 osób, jak następuje: ospa z 15 na 0,2; szkarlatyna z 56 na 22; dyfteryt z 121 na 18; tyfus brzuszny z 44 na 7; dysenterja z 150 na 90.

Cały ten znakomity postęp zdrowotnej kultury okazuje się rezultatem udoskonalenia takich urządzeń, jak kanalizacje i wodociągi, jak sporty i kąpiele, jak kontrola artykułów spożywczych, urządzenia mieszkaniowe i kapitałne, słowem, ogólne podniesienie i rozszerzenie higieny praktycznej, wraz z systematyczną kontrolą sanitarną.

* * *

Zakład dwóch pljaków. Nader ciekawy wyrok wydał sąd Rzeszy w następującej sprawie. Dwóch mężczyzn zrobiło w pewnej oberży zakład, według którego jeden z nich miał wypić pół litra wódki w przeciągu pół godziny. Pijanica wprowadził zakład wygrał, lecz przypłacił go życiem. Koledze jego wytoczono proces o lekkomyślne pozbawienie życia i zasądzono na karę więzienną. Rewizję, wniesioną przeciwko wyrokowi, sąd Rzeszy odrzucił. W uzasadnieniu wyroku powiedziano:

Zmarły oddany był nałogowi pijaństwa i zwykł był wieczorem po kilku kufiach piwa pić w oberży wódkę. Pewnego wieczora chęłpił się, że po wypiciu zwykłej ilości piwa jest w możności wypić jeszcze jeden do dwóch litrów wódki. Oskarżony przyrzekł mu, że zapłaci pół litra wódki pod warunkiem, iż ją wypije w przeciągu pół godziny. Zmarły zakład wygrał, lecz wkrótce potem upadł i tej samej jeszcze nocy wyzionął ducha wskutek zatrucia alkoholem. Zasądzenie oskarżonego za lekkomyślne pozbawienie życia nie może więc być zakwestjonowaniem. Wprawdzie śmierci zmarłego nie spowodował oskarżony sam, lecz przyczyniła się do tego także wódka. To jednak nie znosi przyczynowego związku pomiędzy czynem oskarżonego a śmiercią jego kolegi, bo udowodnionem jest, że zmarły bez przyczynienia się oskarżonego nie byłby takiej ilości wódki wypił w tak krótkim czasie. Jakkolwiek wypicie takiej ilości wódki było przyczynieniem się do spowodowania śmierci, to jednak zwarunkowaną była ona tem, że oskarżony zobowiązał się wódkę zapłacić, jeżeli kolega jego wypije ją w przeciągu pół godziny, oraz tem, że oskarżony wódkę u gospodarza zamówił.